

Lille, dn.15.IX.45 r.

Szanowna Pani.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w dniu dzisiejszym wpadł mi w ręce Kurier polski "Rzeczpospolita" z dn.24 sierpnia 1945 r. Dziwnym dlatego, że pisma z Polski do nas Polaków przebywających tu we Francji nie docho-
dzą. Przeczytałem Pani ogłoszenie o poszukiwaniu Żywieckiego Ryszarda.

Imienia nie pamiętam, lecz za to powierzchownie opiszę go. Dosyć wysoki, dobrze zbudowany, przystojny blondyn /włosy ładnie kręciły się lub były karbowane/ przebywał na oddziale 11 /jedenastym/ pracował zaś w introliga-
torni więziennej. Jeżeli to, co wyżej podaję zgadza się z Pani poszukiwa-
nym, to ów Żywiecki zastrzelony przez SS-manów strzałem z pistoletu z tyłu w kark. Jestem jednym z tych niewielu, co wszystko widziałem i cudem ocala-
łem. Chcąc wyjaśnić wiele ciemnych punktów całej tragedii, opiszę to teraz
Pani z prośbą o opublikowanie w gazetach, żeby rodziny tych, co zostali za-
mordowani wiedzieli gdzie mają szukać ich ciał.

Całkowitą winę za śmierć około 600 więźniów Polaków, ponoszą wyłącz-
nie tylko polskie władze więzienne Mokotowa z insp. Szperlakiem na czele.
Kiedy zwycięskie wojska rosyjskie zbliżały się do Warszawy, Niemcy w godzi-
nach popołudniowych dn.23.lipca /niedziela/ zaczęli zwalniać wszystkich
więźniów Niemców i volksdeutschów i do wieczora dn.24 sierpnia /poniedzia-
łek/ zwolnili ich wszystkich t.j.około 500.

Następnego dnia rozpoczęło się zwalnianie Polaków. Początkowo szło
wszystko szybko i składowo. Wiadomość o zwalnianiu więźniów, rozeszła się błę-
skawicznie po mieście i setki matek, ojców, żon, braci i sióstr stało na
ulicy Rakowieckiej przed bramą więzienia, oczekując na swoich najbliższych.
Polskie władze więzienne, widząc co się święci, chwyciły się środka osta-
tecznego. Zaczęli brać łapówki i rozpoczęło się zwalnianie więźniów już
nie po kolei według prawa, lecz według gotówki, którą płacili członkowie ro-
dzin, pragnący jak najszybciej wyciągnąć swoich najbliższych z piekła mo-
kotowskiego. "Szara eminencja" w tym "zwalnianiu" był wsłomniany inspektor
Szperlak. Nic dziwnego, że zwalnianie szło coraz wolniej i najważniejsze,
że ci co mieli wyroki duże jak trzy i cztery lata, a do odsiedzenia jesz-
cze ze dwa lata, zostali zwolnieni wcześniej, bo rodziny ich sprzedawali
wszystko z domu i płacili każdą cenę polskim łapownikom. Ci biedni i mali,
co mieli do odsiedzenia miesiące, tygodnie a nawet i dni, byli trzymani,
bo albo rodziny ich za mało płaciły, lub też nie mieli z czego płacić i
czekali łudząc się nadzieją, że w końcu polskie władze więzienne opamiętają
się i w końcu zwolnią. Niemiecki zarząd więzienia przebywał stale na mieś-
cie, pakując się do ucieczki. Niestety, z każdym dniem było coraz gorzej.
Cena łapówki zwiększała się a ilość zwalnianych zmniejszała. Rodziny tych
niezamożnych widząc co się dzieje, zaczęli nalegać na szybsze zwalnianie.
Kiedy zrobiło się głośno, sprawa ta doszła do uszu niemieckiego zarządcy
więzienia i ten za karę kazał wstrzymać zwalnianie więźniów 27 ^{lipca} sierpnia o
4 po południu. Polskie władze więzienne przez półtora dnia zwolniły około
500 niemców /bez łapówek/ natomiast Polaków przez trzy dni zwolniono nie
więcej jak trzystu. Praca przy zwalnianiu i wypisywaniu tak u niemców jak
i Polaków była jednakowa. Dlaczego taka szalona różnica? W dniach 28, 29,
30 i 31 lipca nie został zwolniony ani jeden więzień. W dniu 1 sierpnia
ok. godz.16 zwolniono 11 /jedenastu/ więźniów i sam inspektor Szperlak ra-
czył łaskawie przemówić do więźniów siedzących w oknach i rzucających pod
jego adresem klątwy, że od jutra t.j.od 2 sierpnia będą już normalnie
zwalniać wszystkich.

Tych jedenastu wychodzących na wolność, przywitał wybuch powstania warszawskiego. Gdyby nie powstanie, napewno bynas zwolnili, wierzę w to święcie, lecz cztery dni przerwy i wyciąganie łapówek w ciągu trzech dni kiedy wszyscy mogliśmy być zwolnieni zrobiło swoje.

W dniu 2 sierpnia od rana gmach więzienia został przejęty przez wojska SS. Po południu żołnierze wyprowadzili więźniów z oddziałów 1 i 2 i kazali im kopać doły długości 25-30 mtr. szerokości i głębokości około 2 mtr. wzdłuż pawilonu 10 po stronie pralni. Dołów takich wykopano trzy. Reszta więźniów widziała prace te z okien cel swoich i nie sądziła nawet do czego one mogą służyć. Około godz. 16 żołnierze SS uzbrojeni w "Steny" i pistolety na wierzchu z granatami za pasem, spisali dokładny stan każdej celi. W krótkim czasie po tym dziesięciu Niemców SS stanęło nad dołem z pozawijanymi rękawami mundurów w odstępach 2-3 mtr. od siebie i zaczęli pić czystą wódkę z pełnych butelek litrowych, niczym nie przekazując. Po chwili inni Niemcy zaczęli wyprowadzać więźniów trzymając ich za wykręconą rękę na plecach. Po doprowadzeniu na brzeg dołu, każdy z więźniów otrzymywał strzał w kark od tyłu, zwalając się w dół. Nie wszyscy więźniowie byli zabici od jednego strzału. Tych co jeszcze żyli, zasypywano strzałami z nad dołu. Niemcy przez cały czas egzekucji byli pijani, krzyčili i kopali więźniów a jeden nawet z nich skoczył do dołu i ściągnął buty z cholewami /oficjerki/ już zabitemu. Na pierwszy ogień poszedł oddział 1 i 2 t.zw. "śledczy". Zabitych między nimi zostało kilku chłopaków po lat 12-14. Następną grupą była "izba chorych". Kiedy zaczęła się egzekucja, więźniowie podnieśli ogromny wrzask wołając o pomoc ze strony powstańców. Krzyk ten usłyszeli chorzy będący w oddzielnym budynku i lżej chorzy po prześcieradłach wdrapali się na strych, a w nocy poprzez mur uciekli. Ciężko chorych Niemcy zmusili do wyjścia i nad dołem zastrzelili. Następną grupą był oddział 8 "recydywiści" skoszarowany w pawilonie 10, później oddział 10 "duże wyroki" i oddział 11. Z oddziału 10 zabity został Wilk Czesław, mieszkający nad Wisłą w Łazience kąpielowej St. Uziębły. Z oddziału 11 wspomniany wyżej Zywiecki, zecer Lewandowski mieszkaniec Marymontu, Miętus z Żyrardowa lub Skierniewic, /pracował w introligatorni/, dwaj bracia Łukasiewicz kolejarze. W następnej turze poszedł na zagładę oddział 3 t.zw. sanitarny, później oddział 5 t.zw. "bromwerke" wszyscy zginęli. Następnym oddziałem miał być oddział 6 na którym byłem i ja /cela 32/. Widząc co się dzieje, postanowiliśmy próbować ucieczki lub zginąć w walce. W tym czasie kiedy trwała egzekucja, my przy pomocy ław wybiliśmy dziurę od cel na korytarz /cela 32,34/ dokładnie już nie pamiętam/ i na korytarzu podpałono sienniki i słomę uprzednio już wyrzucone, tworząc ogniową barykadę. Kiedy Niemcy zobaczyli, że cały korytarz jest w ogniu, otworzyli ogień ze "stenów" wzdłuż korytarza. Wszystkich drzwi od cel nie można było otworzyć więc więźniowie powybijali dziury w ścianach od jednej do drugiej celi i w błyskawicznym tempie nie będąc narażonym na ostrzał, mogliśmy swobodnie poruszać się wzdłuż całego oddziału 6. Niemcy nie mogąc przez ogień przejść wkroczyli na oddział 7. Z celi 36 ocalał tylko jeden, co zdażył ukryć się w sieniaku. Po bohatersku zachowała się cela 37. Kiedy trzech Niemców weszło do celi, jeden z młodych chłopaków stawiał opór, a kiedy otrzymał postrzał i runął na asfalt celi, rozwścieczony Niemiec rzucił się na niego. Było to jakby hasłem dla więźniów. Porwali za kubki miski, noże i co kto miał pod ręką i dalej w Niemców. Dwaj Niemcy uciekli na korytarz, a w międzyczasie jeden z więźniów wyrwał granaty z pasa ubitego już Niemca i rzucił je na korytarz za uciekającymi. Po wybuchu granatów Niemcy uciekli na dół po pomoc, /oddział 6,7,9, był na II piętrze/ lecz więźniowie oddziału 6 korzystając z ich osłupienia, zbudowali potężną barykadę z żelaznych łóżek /wyrwane ze ścian/ stołów i ław uniemożliwiając wogóle dojście z dołu po schodach na nasze oddziały 6, 7 i 9.

Dokoła barykady podłożone były sienniki ze słomą, ażeby na wypadek ataku podnieść je. W tym samym czasie ubitego Niemca z celi 37 wsadziło głową do ogromnej beczki z wodą stojącej na korytarzu, zabierając granaty i pistolet. Resztę drzwi na oddziale 7 piorunem wybito, poczym przystąpi-
liśmy do rozbijania drzwi oddziału 9 gdzie byli trzymani t.zw. "małolatki" do lat 16 czy 17. W czasie całej tej akcji zapadł wieczór i po wybitciu wszelkich drzwi stojących na przeszkodzie oraz wybitciu dziur w ścianach /gdzie nie było innego wyjścia/ i dachu, po murach i dachach wśród ulew-
nego deszczu w nocy z 2 na 3 sierpnia 44 r. uciekliśmy na Al. Niepodległoś-
ci. Teoretycznie więc ocalał cały oddział 6 i 9 oraz 7 bez celi 36. Piszę teoretycznie, bo dużo zginęło jeszcze w czasie samej ucieczki lub też później w powstaniu j.np. Aleksy Kretkowski student z celi 32, Bienias z celi 32, rozstrzelany przez Polaków / 11 osób stwierdziło że był konfi-
dencem gestapo/, Krawkowski Bolesław z celi 32, tramwajarz, zginął w kana-
łach po kapitulacji Warszawy i wielu innych których nazwisk już nie pamiętam. Rodziny więc tych co znajdowali się na oddziałach 6 7 i 9 mogą mieć 50% szans na powrót tych co tam byli. Sprawę tę opisałem dlatego, że mnie-
jako Polaka boli to bardzo, że za zachłanność naszych władz tylu więźniów zginęło niepotrzebnie. Może ktoś powie, że więźniów nie szkoda. Otóż dodam że za wyjątkiem oddziału 8 wszyscy pozostali byli po raz pierwszy karani, przeważnie za nielegalny handel, wyrób bimbrowy, przemysł i t.p. a przecież każdy chciał żyć i przeżyć okupację niemiecką. Dużo było więź-
niów politycznych, których załapówką przerabiano się na "kryminalistów" tylko po to, aby uniknąć pawia i Oświęcimia. Znajdzie się zapewne wiele osób świadków postępowania naszych władz więziennych w pamiętnych dniach lipca roku 1944, którzy stwierdzą, że to co wyżej podałem jest zgodne z prawdą w zarysach grupbszych tylko, natomiast wiele wiele mniejszych spraw pozostawiam już tym co są w Polsce niech i oni dorzucą to co wi-
dzieli i wiedzą.

/:/ "Jacek_Dyzio"
cela 32

P.S. Nazwiska swego nie podaję bo i tak w chwili obecnej nie ma to żadnego znaczenia. Moi znajomi nie wiedzieli że i ja siedziałem w wię-
zieniu, nie chcę więc by teraz dowiedzieli się tego z gazet. Po przyjeź-
dzie do Polski. — sprawę tę jeszcze raz poruszę. Podpis mój u góry znany jest tylko tym więźniom którzy przebywali ze mną razem w celi 24 a później w 32, nazwisko moje więc jest im znane. Sam przyjazd do Polski obecnie jest niemożliwy w związku z brakiem środków transportowych. Prawdopodob-
nie dopiero na wiosnę roku przyszłego.

Za zgodność
J. Jędraszko